Agnieszka Kuniczuk-Trzciniowicz

Warszawa

a.kuniczuk@list.pl

DOI: 10.19195/2084-4107.10.13

Co słyszeć w Zakopanem? Wspomnienia Władysława Matlakowskiego na tle relacji podhalańskich z przełomu wieków

Słowa-klucze: Tatry, Zakopane, medycyna, turystyka

„Cudny słoneczny ranek, pierwszy silny mróz, który jednak wnet stajał, skoro tylko słońce trysnęło spoza Koszystej. Milcząco stoją letnie domy pod lasem; pusto tu i głucho; odpłynęła ludzka fala, zabito drzwi i okna”¹. Tak utrwalił Zakopane we wrześniu 1892 r. w swoim pamiętniku Władysław Matlakowski — człowiek licznych talentów i pasji. Urodzony w chłopskiej rodzinie, przeszedł długą drogę awansu społecznego. O swoim pochodzeniu pisał między innymi:

¹ W. Matlakowski, *Wspomnienia z Zakopanego*, Warszawa 1901, s. 1. W dalszej części pracy przy cytatach z tego dzieła w nawiasie kwadratowym podaję: *W* i numer strony.

Wyszedłem z ciała i krwi swego narodu, z ludu, z chłopą, jako syn wielkiego człowieka, który mając włókę ziemi (30 morgów), trzy domki 4-izdebne w Warce, wynajmowane biedactwu żydowskiemu i wiatrak — potrafił dać, sprzedając krew swoją i pot uniwersyteckie wykształcenie czterem synom, sam nie mając żadnego. A mimo to pozostał czystym w życiu, powszechnie szanowanym, prawym i nie bankrutem².

Jak przystało na dziewiętnastowiecznego „człowieka nowoczesnego”, próbował sił w wielu dziedzinach nauki i sztuki: medycynie, pedagogice, rysunku, literaturze. Wpisuje się w dziewiętnastowieczny styl życia znanych powszechnie postaci, jak Tytus Chałubiński, Stanisław Witkiewicz, Henryk Sienkiewicz czy Ferdynand Hoesick. Każdy z nich był mistrzem w swej dziedzinie, co jednak nie przeszkadzało im w rozwijaniu dodatkowych zainteresowań i pasji. Matlakowskiego można uznać za postać szczególną: nazywany „Kraszewskim chirurgii polskiej”³, uznany w całej Europie lekarz–chirurg–diagnosta, jako pierwszy skatalogował i opisał sposoby zdobienia na Podhalu sprzętów, co Stanisław Witkiewicz skomentował następująco: „dokonał tego zadania nie ten, na którym z natury rzeczy ciążył ten obowiązek — dokonał nie budowniczy — lecz człowiek z drugiego na pozór bieguna umysłowego — dokonał lekarz — chirurg”⁴.

Być może Witkiewicz kierował te słowa do samego siebie – znanego architekta, który jednak w katalogowaniu spuścizny podhalańskiej nie dorównał lekarzowi, skrzętnie i z wielkim talentem opisującego najmniejszy nawet szczegół wystroju chaty góralskiej.

Matlakowski — ordynator w szpitalu Dzieciątka Jezus — dał się zapamiętać także jako baczny obserwator sztuki, który w swych prywatnych zbiorach posiadał obrazy Józefa Chełmońskiego czy Aleksandra Gierymskiego (jego własnością były między innymi *Wiosna*, *Ekonom* i *Trąbki*), potrafiący komentować dzieła wybitnych twórców w sposób zdradzający jego indywidualny styl. Na przykład z Berlina pisał o obrazach holenderskiego malarza: „Arcydzieła Rembrandta, pobłyskujące zielonkawożółtymi twarzami z ciemnych płócien, jak ogniki cementarne” [*W*, s. 222]. Czytając jego relację z wystawy malarstwa, można dostrzec wielką wrażliwość, zmysł krytyczny, ale także pokorę tego wielostronnie uzdolnionego człowieka:

Trudno jest w ogóle opisać to wrażenie, jakie się otrzymuje, gdy się wchodzi do wielkiej galerii obrazów; żadna świątynia i żaden przybytek monarchy nie wywarłby na mnie chyba takiego wrażenia jak kiedyś, kiedym po raz pierwszy z naszej biednej Warszawy wyjechawszy, zna-

² Władysław Matlakowski o sobie, cyt. za: P. Szarejko, *Słownik Lekarzy Polskich XIX wieku*, t. II, Warszawa 1994, s. 181.

³ W. Matlakowski, *Wspomnienia z życia przeszłego i teraźniejszego (1850–1895)*, z rękopisu do druku przygotował, przedmową i komentarzem opatrzył J. Kapuścik, Wrocław 1991, s. 15.

⁴ S. Witkiewicz, *Matlakowski a sztuka ludowa*, „Gazeta Lekarska” 1895, nr 30, s. 781.

laż się naraz w Salon Carre. Cóż dopiero o wrażeniu, jakie sprawiają Włochy, Ziemia Święta, kolebka naszej nowożytnej sztuki [W, s. 220].

W listach do Zygmunta Kramsztyka ujawnia się jego zmysł obserwacji i zainteresowanie literaturą:

I żyjemy tu zasypani śniegiem, życiem ludzi sprzed 2 tysięcy lat — gadamy o Kiklopie Polifemie, o Proteasie i jego fokach, o Alkinoju i Nausikai, a osoby z *Burzy*, *Henryka IV*, *Hamleta*, *Lira* i *Cezara* są najlepsi znajomi; gada się o nich tak, jak o Roju lub Sabale. Wszystko to wydaje mi się bajką — marzeniem, gdyby nie rzeczywistość: krew, plwocina, klucie w boku i poty⁵.

Wypowiedź ta potwierdza dar łączenia przez Matlakowskiego tego, co wysokie, z tym, co niskie. Kultury na miarę Szekspira czy Homera, z codziennością i zmaganiem się z przeciwnościami losu. W wyjątkowy niemal sposób pisze o swojej chorobie, która nieuniknienie prowadziła go do śmierci, łącząc relację z podnetami intelektualnymi, jakich doznawał w środowisku tatrzańskim. Trzy lata po napisaniu tego listu wydał *Hamleta* we własnym przekładzie, dzieło tytanicznej wręcz pracy⁶ — niezwykle erudycyjny wstęp do utworu ma ponad czterysta stron i choć dzisiaj wydaje się nieco anachroniczny i w wielu miejscach — z punktu widzenia filologicznego — mało profesjonalny, to wysiłek włożony przez tego wybitnego lekarza w pracę zupełnie niezwiązaną z jego profesją wart jest szczególnego wyróżnienia i docenienia.

Wszystkie te zajęcia i zainteresowania nie uchroniły go jednak przed śmiertelną chorobą, która zabrała go w wieku 45 lat. Górale, z którymi zdążył się zaprzyjaźnić, mówili o nim „Godny cłek był [...]. Toż go siwarniki do nieba zaniesły”⁷. Zanim to jednak się stało, przyjechał kilkakrotnie na kurację do Zakopanego⁸, między innymi w roku 1886, kiedy to spotkał się ze Stanisławem Witkiewiczem. Ich spotkanie zaowocowało wzajemną fascynacją i, jak już zostało powiedziane, ogromnym szacunkiem zakopiańskiego architekta dla pracy, jaką wykonał na Podhalu Matlakowski. Pisał o tym Witkiewicz następująco:

Ponieważ góral ozdabia każdy swój sprzęt najpowszedniejszego użytku, w książce tej [*Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu* — A.K.T.]

⁵ List do Z. Kramsztyka z Zakopanego, 6.12.1891, cyt. za: *Władysław Matlakowski (1850–1895). Źródła do biografii i bibliografia*, oprac. J. Kapuściak, Warszawa 1991, s. 43.

⁶ „Wiliam Szekspir”: *Hamlet, królewic duński*, wydał, przełożył, wstępem wyjaśnieniami i przypisami opatrzył W. Matlakowski, Kraków 1894.

⁷ *Władysław Matlakowski*..., s. 26.

⁸ Po raz pierwszy przyjechał w 1886 r. i do 1900 wracał kilkakrotnie, a od jesieni 1891 do wiosny 1893 r. mieszkał tam prawie stale. Rok 1886 wydaje się szczęśliwy dla Zakopanego. Wtedy przyjeżdżają tu po raz pierwszy Matlakowski, Witkiewicz, Sienkiewicz, którzy w szczególny sposób upodobały sobie to miejsce, rozstawiając je i opisując w swoich utworach.

znajduje się wszystko — od spinki ściągającej koszule na piersiach juhasa do wielkich sąsieków, stołków i stołów⁹.

Ta, jak ją nazwała Jolanta Sztachelska, wyobraźnia antropologiczna¹⁰, pozwoliła warszawskiemu lekarzowi na skrupulatne i wrażliwe opisanie wszystkiego, co uważał za istotne dla kultury góralskiej. Skupił się jednak nie tylko na sprzętach i stylu podhalańskim, ale dawał sygnały, że interesuje go coś więcej, że jest wrażliwy na piękno gór i przestrzeni tatrzańskich. Wciąż ujawnia swój sposób widzenia świata i zjawisk przyrody:

mało kto zapuszcza się wózkami lub pieszo, po podhalskiej górskiej krainie. Tymczasem wycieczki tego rodzaju nie tylko pozwalają zapoznać się z ludem, lecz otwierają nieprzeliczone, piękne widoki, pełne niespodzianych rzutów oka, z oryginalnych punktów widzenia¹¹.

Ta chęć bycia wśród ludzi i z ludźmi charakteryzuje przekazy Matlakowskiego. Nie są to zazwyczaj relacje rozmów, lecz właśnie subtelnie zakamuflowane informacje o tym, jak ważni dla niego byli górale, współuczestnicy życia zakopiańskiego czy innych wycieczek. Bo trzeba dodać, że wspomnienia z ziemi góralskiej nie były pierwszymi, spisał bowiem wcześniej Matlakowski relacje z podróży na Ukrainę i do Paryża, a także *Wspomnienia z życia przeszłego i teraźniejszego*.

W opisywaniu Zakopanego, we *Wspomnieniach* (spisywanych przecież wbrew tytułowi na bieżąco) ujawnia się w Matlakowskim silniej dusza artysty malarza, dopiero potem, jakby obok, duch skrupulatnego archiwisty. Tę podwójność natury zauważyli już wcześniej jego współpracownicy. Stanisław Krysiński pisał w „Gazecie Lekarskiej”:

Z tem niepohamowanym pragnieniem dobra łączył Matlakowski płomienną wyobraźnię i wrażliwość artysty, wielką inteligencję, bystrość sądu, olbrzymią pamięć, najwyższe poszanowanie dla nauki, pracy i postępu, zdumiewającą pracowitość, żelazną wytrwałość, rzadki talent obserwacyjny i wykonawczy¹².

Zadziwiające, jak mocno potrafił Matlakowski oddzielać nie tylko pracę od zainteresowań pozamedycznych, ale także misję, jaką upatrywał w ocaleniu kultury podhalańskiej od spisywania własnych impresji. We *Wspomnieniach z Zakopanego* szczególnie uderza perspektywa, z jakiej opisuje świat Matlakowski. Można odnieść wrażenie, że postać zdająca relację stoi (bądź siedzi) nieruchomo, a niejednokrotnie okno staje się dla niej ramą, która wyznacza pole obserwacji

⁹ S. Witkiewicz, *Matlakowski a sztuka ludowa*, „Gazeta Lekarska” 1895, nr 30, s. 781–784. Mowa tutaj o książkach: *Budownictwo ludowe na Podhalu* oraz *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu*. *Zarys życia ludowego*.

¹⁰ Zob. J. Sztachelska, *Władysław Matlakowski — zapomniany szekspirysta*, [w:] eadem, *Zabijanie klasyków. Studia i eseje*, Białystok 2015, s. 288–309.

¹¹ W. Matlakowski, *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu*, Warszawa 1901, s. 59.

¹² S. Krysiński, *Korrespondencja*, „Gazeta Lekarska” 1895, nr 30, s. 784.

— tak najczęściej dzieje się w momentach, gdy chirurg jest bardziej chory i nie wychodzi z domu. Zwraca uwagę dystans dzielący przedmiot opisu od osoby opisującej. Natężenie dźwięków intensywniej absorbuje uwagę Matlakowskiego (i czytelnika) niż zmieniające się przestrzenie. Las raz „napełnia się srebrnym przedłużanym i skracanym śpiewem”¹³, „rozbrzmiewa od cudnych głosików” sikorek, staje się wręcz głośny, by naraz umilknąć — Matlakowski pisze: „i znowu zrobiło się cicho”. Wydobywając wszystkie dźwięki, obserwuje jednocześnie detale, których nie zauważa turysta pokonujący kolejne etapy trasy. Trudno znaleźć tutaj opisy tak charakterystyczne na przykład dla innego miłośnika Tatr — Tytusa Chałubińskiego, widzącego polskie góry z zupełnie innej perspektywy:

Dolina jak wszędzie w Tatrach rozszerza się u góry; piętra coraz stromsze i bliższe jedne drugich. Kosówkę już zostawiliśmy daleko za sobą. Coraz mniej trawy, a coraz więcej nagich głazów, czujemy to nogami, bo dojrzeć tu już nic nie można¹⁴.

Chałubiński wydobywa architekturę gór, ich cechy charakterystyczne. Jego wycieczki bez programu „programowo” nastawione są na zdobywanie wiedzy i opisywanie relacji międzyludzkich. Nieodłącznym elementem jego wędrówek tatrzańskich jest gwar ludzkich głosów, dźwięki kapeli góralskiej, którą zawsze zabierał z sobą. Matlakowski, nawet jeśli wyrusza w drogę, zainteresowany jest zupełnie czymś innym niż Chałubiński: „Idę wsią — pisze — [...] na potoku most siwy, a ubocz od Pąksowego brzeżku za cmentarzem sino-biała od zamrozu. [...] A potem zbocze Gubałówki i mozolne pięcie się po gliniastem polu w zakosy” [W, s. 9]. I już po chwili opis staje się bardziej uniwersalny, uwagę lekarza pochłaniają odgłosy: „ciepło tu i cicho, jakby wśród ranka letnią porą — tylko martwo i głucho. Czasem dolatuje dzwonięcie czarnołbistej sikory” [W, s. 8], potem „las zapada w martwość niezmaconą” [W, s. 8]. Jest „ciepło, jasno i cicho. Nie słysząc ani szczekania psów ze wsi, ani kraku wron z lasu. Nie ma ksyku świerszczy i koników, nie ma bęków pszczoł, buczenia bąków i muszek, muzyki komarów” [W, s. 9]. Właściwie odnosi się wrażenie, że bardzo głośna jest ta cisza opisywana przez Matlakowskiego. Cisza wydobywana przez człowieka, który bardzo wyraźnie dostrzega braki czy zmiany zachodzące w przyrodzie — tam, gdzie jeszcze niedawno tętniło życie, teraz dominuje pierwiastek śmierci, co zresztą dodatkowo uwypukla autor, pisząc: „Naokół stoi las czarny i martwy”, „jedyne żywe owad: trusia-matusia”, „tylko potok jakby broniąc się od śmierci [...] pędzi i rwie po zielonych kamieniach” [W, s. 21]. Wydaje się, że w tego typu stwierdzeniach ujawnia się ryt śmiertelnie chorego lekarza, człowieka mającego świadomość własnego przemijania, wyszukującego w otaczającej przestrzeni subtelnych, ale jednak analogii do własnego stanu, co potwierdzałoby myśl Amiela, iż „Wszelki krajobraz jest stanem duszy”¹⁵.

¹³ W. Matlakowski, *Wspomnienia z Zakopanego*, s. 4.

¹⁴ T. Chałubiński, *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, Kraków 1921, s. 15.

¹⁵ Zob. H.F. Amiel, *Dziennik intymny*, przeł. J. Guze, Warszawa 1997.

Chałubiński ma misję zapoznania czytelników z Tatrami — wyjaśnienia ich specyfiki, zwrócenia uwagi na cechy charakterystyczne, pokazania przyjemności płynącej z odpowiedzialnego penetrowania gór. Matlakowski również nie rezygnuje z tego aspektu, wykorzystuje sposobność do edukowania czytelnika, przywołując łacińskie nazwy — „Przyleciał drugi pełzacz (*Corthia familia*)”, *regulus cinicapilus* — czy opisując, jak powstało górskie jeziorko. Jednak te fragmenty stanowią zdecydowaną mniejszość. Wraz z rozwojem relacji (nie jest to oczywiście rozwój linearny, mający swój tok przyczynowo-skutkowy, gdyż zapiski te są raczej wyrwykowe), coraz więcej w opisach Matlakowskiego fragmentów lirycznych, pozwalających na przerodzenie się obserwatora pozytywisty w kolorystę, postrzegającego świat ze szczególną wrażliwością i dużą dozą nostalgii. Niemalży wpływ ma zapewne na to nie tylko stan zdrowia, lecz także warunki, jakie panowały w Zakopanem. We *Wspomnieniach* można przeczytać: „Płyną godziny za godzinami. Nie przynoszą pocztę, nie ma pieczywa — świat we władzy ruchliwego białego żywiołu” [*W*, s. 46]. W tym samym czasie pisze do Zygmunta Kramsztyka: „Ludzie [w Zakopanem A.K.T.] — to tylko tyle o nich wiem, że gazdowie kopią studnie, młóca, idą do kościoła, a z gości w tę stronę, gdzie wchodzi, widuję dzieci pani Liebkindowej”¹⁶. „Gdyby nie szczek psa zatraciłoby się pamięć świata ludzkiego” — pisze i jednocześnie podkreśla: „idę wsią” i nie ma żadnego człowieka. Właściwie ludzie pojawiają się w jego relacji marginalnie, nawet w zapisku z 24 grudnia nie wspomina o swoich towarzyszach (a przecież wiemy z innych relacji, że nie był w Zakopanem zupełnie sam). Odstępuje od tej zasady w dniu Bożego Narodzenia, gdy opisuje śpiew ludzi w kościele:

Tylko nawiewy ledwie odczuwalnego wietrzyka przynoszą głos organów, wtórujących ludzkiej pieśni [...] w głębi nad polem głów ludzkich, zwartych jak kamienie mozaiki, nad która unosi się para oddechów, a z każdej śpiewającej piersi bucha słup biały i pieśń „Opuściłeś a zstąpiłeś na te nizkości ziemskie”. [...] Pieśń ta wydaje się czymś nadzwyczajnym gdy się pomyśli, że dziś o tej samej godzinie śpiewa ją polska krtań od Heli — do Zakopanego [*W*, s. 53].

Wnikliwa lektura ujawnia jednak, że i tutaj prawdopodobnie Matlakowski pisał jedynie o swych doświadczeniach z okresu, gdy był zdrowy, a słyszany z pewnej odległości głos organów i śpiewu bożonarodzeniowego pozwolił na rekonstrukcję całej sytuacji.

Samotność, która dla tak towarzyskiego, lubiącego intelektualne dysputy, aktywnego wcześniej człowieka musiała być trudna do zniesienia, spowodowała zapewne, że Matlakowski odszedł od realizmu i relacji, a wszedł w sfery bardziej liryczne, poetyckie. I choć zdarzają się we *Wspomnieniach* takie porównania, jak „pnie gładkie, mięsiste, jak naprężona łydka” [*W*, s. 1], to odgłosy oraz rozbudowana warstwa kolorystyczna zaczynają dominować w konstruowanych przez nie-

¹⁶ List do Z. Kramsztyka, Zakopane, 6.12.1891, cyt. za: *Władysław Matlakowski...*, s. 43.

go opisach. Wyznaje, że w Zakopanem „zapomina się o realnym życiu” [*W*, s. 5], a dowodem na prawdziwość tej wypowiedzi może być następujący fragment:

Ponury mrok wieczora ogarnia wieś, nad którą wisi spokojna wielka chmura, oparta brzegami na okalających górach. Naraz, nad Osobitą, przy samej ziemi — po zachodzie słońca, trzema wężuchnymi szczelinami przedarły się trzy wielkie strugi czerwonej zorzy, jak promienie z głowy Mojżesza i oblały purpurą falisty, pogarbolony spód chmury, a w tem oświeceniu pośmiertnym, które przysłało jeszcze zagasłe słońce, uwydatniły się zagony chmur za zagonami, jak kulisy powysuwane jedna zza drugiej. Chwilę trwało zjawisko — zagasło i świat zniknął w pomroce nocnej. [*W*, s. 46–47].

Matlakowski jest tutaj bliski Witkiewiczowi — wydobywa kontrasty, dynamizuje akcję budowaną z obserwowanych zjawisk pogodowych. Opisuując krawkowską burzę, Witkiewicz wykorzystuje bardzo podobne środki:

Rozpylone w przezroczu promieni, kryły się olbrzymie kłęby chmur, na które staczało się słońce i, dotknąwszy o białą ich krawędź, rozprysło się długimi smugami po niebie; jeszcze chwilę błyszczało trupiemi światłami i zginęło za szarobłękitną ścianą [...] Ciemniało. W głębi chmury migotała bez ustanku błada błyskawica¹⁷.

Trudno mówić o wzajemnych wpływach. Oba utwory łączy jednak zamiłowanie do operowania barwą, wykorzystywanie niuansów kolorystycznych, które choć w części oddają piękno i urok tatrzańskiego krajobrazu. Zygmunt Kramsztyk napisał o stylu swego przyjaciela Władysława: „Był on prawdziwym stylistą, język jego nie tylko był poprawnym i jasnym, ale zawsze wykwiśniętym. Jeszcze wyraźniej te przymioty występowały w mowie”¹⁸. Czytając *Wspomnienia z Zakopanego*, można mieć wątpliwości, czy słowa te są prawdziwe w odniesieniu do działalności literackiej Matlakowskiego. Poprawność stylu, a nade wszystko jego jasność schodzi tutaj bowiem na plan dalszy. Naprzód wysuwa się świadome, ale też w pewien sposób natrętne operowanie dźwiękiem i barwą. Tłumacz *Hamleta* wykorzystywał całą dostępną paletę, od bieli i czerni, poprzez żółcie, błękity i zielenie aż po nazwy kolorów mniej używane na co dzień, jak ochrowy, siwy czy srebrny. Potrafił też dostrzegać różnice pomiędzy odcieniami tej samej barwy, dlatego czerwony jest porównywany z krwią, ale także rdzą czy rudością, a czerń może przybrać odcień granatowy. Matlakowski wielokrotnie podkreśla poziom intensywności poprzez wprowadzanie dodatkowych określeń, takich jak: bladość, blask, mglistość, mleczość. Wszystko to wpływa zarówno na nastrój panujący w jego wspomnieniach (wspomnieniach, co trzeba podkreślić, niemających aspiracji literackich), jak i dynamikę opisu.

¹⁷ S. Witkiewicz, *Na przełęcz. Wrażenia i obrazy z Tatr*, Warszawa 1891, s. 3.

¹⁸ Z. Kramsztyk, *Władysław Matlakowski*, „Gazeta Lekarska” 1895, nr 30, s. 758.

Zmierzając ku konkluzjom: Władysław Matlakowski nie był przeciętnym człowiekiem, lekarzem, który spisał w formie pamiętnika fragment własnego życia. Będąc jednocześnie lekarzem diagnostą i autorem dzieł z zakresu medycyny, tłumaczem, miłośnikiem sztuki, przyjacielem ludzi, autorem katalogu cech sztuki podhalańskiej i listów, wpisuje się w epokę, w jakiej przyszło mu żyć. Stosując kilka form wypowiedzi, wypełniając zarówno swoje powołanie, jak i oddając się licznym pasjom, pokazuje, że potrafi dostosować formę wypowiedzi do zamierzonej treści, oddziela to, co prywatne, od tego, co pisze dla szerokiej publiczności. Być może dlatego na pytanie „co słyhać w Zakopanem?” nie ma jednej odpowiedzi. Bo z jednej strony — czytając relację Matlakowskiego, dochodzimy do wniosku, że w opisywanym przez niego Zakopanem panuje śmiertelna cisza. Nie ma ludzkiego gwaru, tak charakterystycznego w relacji Chałubińskiego czy Witkiewicza. Matlakowski nie sili się na tworzenie narracji wynikającej z obserwowania, komentowania i cytowania ludzi (jak Witkiewicz i Chałubiński), opisuje wrażenia na bieżąco, są one w głównej mierze wynikiem obcowania z naturą. To w pewnym sensie impresje, choć mocno nasączone realizmem. Można spekulować, że im więcej scen lirycznych, tym gorszy stan zdrowia piszącego. Z drugiej strony — mamy do czynienia z gwarem płynącym od natury: odgłosy drzew, ptaków, szumiących potoków. Można założyć, że tak, jak w postrzeganiu ludu podhalańskiego jako reprezentanta cech narodowych, tak i w opisach tatrzańskiej natury nawiązuje Matlakowski do tradycji romantycznej. Natura ma człowiekowi coś do przekazania, może nieść ukojenie bądź niepokój. A w każdym razie tworzy jedność, wspólnotę losu i wspólnotę odczuć. Dlatego to ona staje się głównym głosem przemawiającym w umierającym świecie Matlakowskiego.

How are things in Zakopane? Władysław Matlakowski's *Wspomnienia* [Memories] compared to turn-of-the-century accounts from Podhale

Summary

The author introduces the figure of Władysław Matlakowski, a 19th-century “modern man” of many talents, today slightly forgotten despite his important contribution to science and culture in the second half of the 19th century. Chałubiński — a well-known Warsaw physician — became strongly assimilated into the Tatra landscape and people, when he was suffering from tuberculosis. That is why he became passionate about trying to save the highlanders’ culture and language. His memories of his journey and journal of his illness constitute a valuable source of information about how Matlakowski viewed the world around him, and show the sensitivity of this writer and translator.

Keywords: The Tatra Mountains, Zakopane, medicine, tourism